

OFE – system społecznego bankructwa

19 czerwca 2013

Prof. dr hab. Leokadia Oręziak – profesor nauk ekonomicznych, profesor zwyczajny w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, pracuje w Katedrze Finansów Międzynarodowych tej uczelni, jest kierownikiem Zakładu Finansów Przedsiębiorstw i Ubezpieczeń. Kieruje również niestacjonarnymi studiami doktoranckimi w Kolegium Gospodarki Światowej SGH. Autorka takich książek, jak „Finanse Unii Europejskiej”, „Euro – nowy pieniądz”, „Konkurencja podatkowa i harmonizacja podatków w Unii Europejskiej”, „Jednolity rynek ubezpieczeniowy w Unii Europejskiej”, współautorka kilku książek, m.in. „Międzynarodowe rynki finansowe”. Jako ekspert Sejmu RP przygotowała opinię do projektu ustawy z 25 marca 2011 r. dotyczącej zmian w OFE. Rozmawia z nią Rafał Bakalarczyk.

RAFAŁ BAKALARCZYK: Krytyka systemu emerytalnego wprowadzonego przez rząd Jerzego Buzka odbywa się w dwóch głównych układach odniesienia, które stanowią z jednej strony finanse publiczne, z drugiej zaś bezpieczeństwo socjalne emerytów i stabilność systemu. Które kategorie zarzutów wobec systemu kapitałowego są Pani zdaniem najpoważniejsze i najbardziej uzasadnione?

PROF. LEOKADIA ORĘZIAK: Myślę, że jedna i druga. W pierwszej kolejności należy powiedzieć, że jest to system, na który nas jako kraju nie stać, ponieważ przyczynia się do ogromnego długu. Jeśli spojrzymy na doświadczenia państw, które bankrutują, tym bardziej staje się oczywiste, że nie możemy sobie pozwolić na coś takiego. Trzeba podkreślić, że nie posiadamy nadwyżki oszczędności i nie mamy z czego odkładać na emerytury, wobec czego, aby utrzymać otwarte fundusze emerytalne (OFE), stanowiące przymusowy filar kapitałowy systemu emerytalnego, rząd musi zaciągać pożyczki. Składki potrącanie z naszych comiesięcznych wynagrodzeń powinny iść na

emerytury obecnych emerytów, a ponieważ nie idą, gdyż w części kierowane są do OFE, musimy pożyczać, aby tym emerytom zapewnić świadczenia. Przecież nie chcemy zostawić ich bez środków do życia. Jak długo mamy deficyt budżetowy i dług publiczny, tak długo nie mamy nadwyżek. Gdybyśmy je mieli, wówczas moglibyśmy się zastanawiać, co z nimi zrobić. Moglibyśmy obniżyć podatki, budować autostrady czy szkoły, albo kupować papiery wartościowe i odkładać na emerytury. Ale nie mamy tych nadwyżek. Wskutek istnienia OFE powstał już ogromny dług. Niedługo będzie to aż 300 mld złotych – pamiętajmy, że cały polski dług to około 800 mld zł. Żeby ten „luksus” w postaci OFE utrzymywać, Polska musiała dotychczas – i nadal musi – pożyczać na krajowym i zagranicznym rynku finansowym ogromne kwoty. To prowadzi kraj do bankructwa.

Jeśli nie finansować tego z długu, to jak? Można poprzez podniesienie podatków – wszystkich obciążyć, żeby powstała jakaś pula oszczędności na kupowanie papierów na ten cel. Jednak nie warto tego robić. Nie tylko dlatego, że to obniża konkurencyjność polskiej gospodarki, ale także ponieważ wiąże się z ogromnymi wyrzeczeniami społecznymi. I nie jest to dobry sposób zagospodarowania ewentualnych wyższych podatków. Mamy przecież tyle innych ważnych zadań – bezpieczeństwo, edukacja, infrastruktura...

Innym źródłem może być wyprzedawanie majątku państwowego. To się dzieje od wielu lat. Sprywatyzowano już niemal wszystkie państwowe firmy, także z zakresu infrastruktury transportowej i energetycznej, istotne dla bezpieczeństwa państwa i obywateli. Presja wynikająca z istnienia dużego deficytu budżetowego, będącego skutkiem m.in. istnienia OFE, powoduje, że resztki majątku publicznego wyprzedajemy pośpiesznie, często za wszelką cenę. To jest tak, jak z gospodarstwem domowym – gdyby pan nagle zdecydował się oszczędzać na emeryturę, musiałby pan skądś wziąć pieniądze, by kupić akcje i obligacje. Jeśli pan ich nie ma, to idzie do banku i pożycza. Tak postępuje nasz kraj od ponad 10 lat – pożycza,

żeby finansować OFE. A jeśli nie chciałby pan pożyczać, musiałby pan się zastanowić, co sprzedać. To także robimy, na siłę prywatyzując zakłady czy sektory niezbędne dla bezpieczeństwa kraju. Albo będzie pan odejmował sobie od ust, i aby odłożyć na okres starości zmniejszy teraz wydatki na jedzenie lub kształcenie dzieci. W skali państwa odpowiednikiem tego jest cięcie wydatków budżetowych na cele społeczne, a także podnoszenie podatków.

To są trzy rodzaje poświęceń, które pokazałam na przykładzie gospodarstwa domowego, by odkładać środki na emeryturę. Można się czasem poświęcać dla ważnego celu, ale akurat ten, polegający na gromadzeniu papierów w ramach OFE, nie jest wart ani odejmowania sobie od ust, ani wyprzedawania sprzętów, ani zadłużania się. Papiery wartościowe nie są dobrym sposobem zbierania przez dziesięciolecia środków na emeryturę. Ich wartość rujnuje inflacja, kryzysy finansowe, koszty oraz malwersacje instytucji finansowych. Ponadto, jeśli kupujemy papiery za pożyczone pieniądze, to będziemy musieli spłacać nie tylko kredyt, ale także odsetki od niego. W rezultacie mamy z jednej strony zebrane papiery, ale z drugiej ogromny dług do spłacenia.

Pierwszy aspekt problemu o nazwie OFE jest więc taki, że nie mamy pieniędzy na rozwiązanie tego typu. Prowadzi to Polskę do sytuacji, w jakiej znalazła się Grecja i inne zadłużone kraje strefy euro. Możemy jednak spojrzeć na Węgry, gdzie zdecydowano się wprowadzić dobrowolność przynależności do OFE. Na początku 2011 r. każdy uczestnik OFE musiał sam zdecydować, czy zapisać się ponownie do funduszy – i z 3,1 mln uprawnionych zapisało się tylko 100 tys. Środki tych, którzy się nie zapisali, wróciły do systemu finansów publicznych i znacznie zmniejszyły dług publiczny państwa. Dało to Węgrom szansę na zmniejszenie podatków i zwiększenie wydatków na cele prorozwojowe. Premier Węgier w obronie interesów państwa i obywateli umiał przeciwstawić się zagranicznym korporacjom (w dużej części tym samym, co w Polsce) ciągnącym zyski z OFE.

Drugi aspekt problemu dotyczy sytuacji emerytów. Zajmuję się rynkiem finansowym od dawna i nie uważam, żeby korzystne było przymusowe lokowanie na emeryturę środków w papiery wartościowe. W ramach systemu emerytalnego wprowadzonego w 1999 r., łączna emerytura z pierwszego (ZUS) i drugiego filara (OFE) będzie bardzo niska. Cudem będzie, jeśli osiągnie ona 1/3 ostatniego wynagrodzenia przyszłego emeryta. Z powodu OFE, część z tej przyszłej, niewielkiej przecież emerytury jest dodatkowo narażona na wielkie ryzyko związane z rynkiem finansowym. Gdy ktoś ma tak skromne środki, jakie rysują się w ramach przyszłych emerytur, to nie powinien grać na giełdzie, bo gdy przegra, nie będzie miał nawet na mleko i chleb. Tymczasem państwo polskie utrzymuje system, w którym tymi pieniędzmi gra się na giełdzie, a całe ryzyko spada na przyszłego emeryta. To nie jest sposób, by skutecznie zwiększyć środki na sfinansowanie godziwych emerytur. Jest to natomiast sposób, by przez kilkadziesiąt lat utrzymywać z pieniędzy emerytów wielkie instytucje finansowe. Są to niemal w całości zagraniczne towarzystwa ubezpieczeniowe i banki, będące akcjonariuszami działających obecnie w Polsce 14 Powszechnych Towarzystw Emerytalnych (PTE).

– Niemniej istotny niż antyspołeczne skutki związane z OFE jest sam mechanizm wprowadzenia tego systemu. Pisała Pani, m.in. na podstawie książki prof. Mitchella A. Orensteina, nie tylko o tym, z czego wiele osób zdaje sobie sprawę, czyli o braku autentycznej i rzetelnej debaty przed wprowadzeniem systemu kapitałowego (zastąpiły ją kampanie reklamowe), ale także o znacznie mniej jawnych aspektach tego procesu. Mam na myśli nasilony lobbing i ogromne kwoty, które ponadnarodowe koncerny ubezpieczeniowe i banki przeznaczyły na promowanie rozwiązań korzystnych dla siebie.

– Książka prof. Orensteina to bardzo poważna publikacja człowieka, który współpracował z Bankiem Światowym, miał dostęp do wielu dokumentów oraz przeprowadził systemowe badania. Doświadczenia związane z funkcjonowaniem II filara

kapitałowego najpierw zaczęto gromadzić w Chile. Pobieranie przymusowo co miesiąc składek emerytalnych od milionów ludzi to dla banków i innych instytucji finansowych wspaniały interes. Okazało się, że we wprowadzanie tego systemu w takich krajach, jak Polska, włączył się także Bank Światowy pod naporem wielkich korporacji międzynarodowych, które zwietrzyły okazję do nowych wielkich zysków.

W książce znakomicie opisano kampanię towarzyszącą wprowadzeniu II filara systemu emerytalnego w krajach, które nie potrafiły się oprzeć tej wielkiej presji ze strony podmiotów międzynarodowych. W państwach rozwiniętych, dojrzałych demokracjach, społeczeństwa nie pozwoliły narzucić sobie tego przymusowego opodatkowania na rzecz zagranicznych korporacji. Orenstein przedstawił m.in. to, jak zwolennicy OFE przegrali batalię w USA, mimo że proponowano tam przymusową składkę w wysokości 2% pensji (u nas jest to aż 7,3%). Pokazał on, że tego systemu nie przyjęły kraje silne i bogate. Inaczej było w państwach mocno uzależnionych od międzynarodowych instytucji finansowych. Rządzący okazali się nieodporni na zmasowaną akcję instytucji międzynarodowych, podjętą w latach 1990. Prof. Orenstein opisuje jak wytypowano kraje do wprowadzenia OFE, jak pozyskiwano i szkolono w tym celu krajowych polityków i ekspertów, łącznie z finansowaniem ich wyjazdów na wycieczki do Chile i Argentyny. Była to wyrafinowana postać korupcji. Moim zdaniem, książka ukazuje dramatyczną walkę przeciwników OFE, będących w istocie obrońcami suwerenności kraju, z tymi, którzy stanęli po drugiej stronie. Chciałabym mieć nadzieję, że zwolennicy wprowadzenia OFE w Polsce działali w dobre wierze, ale nie jest to łatwe.

Czemu nikogo nie dziwiło, że inne rozwinięte kraje nie wprowadziły takich rozwiązań? Powie ktoś: a Szwecja? Wyjaśnijmy różnice. Gdy u nas ustalono składkę do OFE na poziomie 7,3% wynagrodzenia, tam dotyczy to nieco ponad 2%. Poza tym w Szwecji nie pobiera się opłaty od składek, która u

nas wynosiła najpierw 10%, później 7%, a teraz 3,5%. W Szwecji takiej opłaty nie ma. Istnieje swoboda wyboru, jest kilkaset funduszy, a całością procesu zarządza państwo. A ponadto – i to jest kwestia kluczowa – Szwecja to kraj z nadwyżkami budżetowymi, a w Polsce od dziesięcioleci jest deficyt.

Co znamienne, w krajach rozwiniętych nie ma przymusu oszczędzania na emeryturę na rynku finansowym. Został on ustanowiony jedynie w krajach, które nie miały doświadczenia z gospodarką rynkową i nie potrafiły się oprzeć silnej presji instytucji międzynarodowych. Teraz trudno się wycofać z tego systemu rujnującego kraj, gdyż instytucje te nie chcą zrezygnować ze stałego, ogromnego źródła zysków, napędzanego państwowym przymusem. Węgry pokazały patriotyczne podejście, w zasadzie likwidując OFE. Inne kraje naszego regionu zredukowały ten system do minimum. U nas zaś system OFE funkcjonuje ciągle dlatego, że ludzie nie mają wystarczającej świadomości, iż dzieje się to ich kosztem, a instytucje finansowe potrafią skutecznie wpływać na polityków i tzw. niezależnych ekspertów.

– Mimo oporu wielu wpływowych środowisk, rząd niedawno przeforsował zmiany w systemie emerytalnym, przede wszystkim zmniejszając część składki przekazywanej do OFE. Czy uchwalone zmiany są wystarczające z punktu widzenia interesu publicznego?

– Trzeba podkreślić, że stało się dobrze, iż zredukowana została składka przekazywana do OFE – z 7,3% do 2,3%. Dobrze, że rząd wykazał determinację wobec ogromnego sprzeciwu instytucji finansowych. Gdyby tego nie zmieniono, do OFE trafiałyby składki w wysokości ponad 24 mld zł rocznie. Ponadto trzeba uwzględnić odsetki od całego długu spowodowanego przez OFE. Łącznie to ponad 40 mld zł rocznie nowego długu publicznego. Teraz, dzięki redukcji składki, pożyczamy mniej, choć i tak za dużo. Dobrze że zrobiono taki krok, gdyż trzeba było ratować państwo. Gdy zacznie się taka tragedia jak w Grecji, to będzie za późno – trzeba będzie

sprzedawać ziemię, lotniska, porty, lasy i inne składniki dziedzictwa narodowego.

– W medialnej debacie Leszek Balcerowicz i Jacek Rostowski spierali się o kupowanie przez fundusze emerytalne obligacji Skarbu Państwa. Wydawali się natomiast zgodni co do zasadności inwestowania środków ze składek w akcje na giełdzie. Tymczasem Pani nie podziela tego przekonania – dlaczego?

– Oni rozmawiali o drugim kroku w całym systemie funkcjonowania OFE. Pierwszy krok to wspomniane miliardy złotych składki rocznie od naszych wynagrodzeń, które przekazywane są przez ZUS do OFE, zamiast iść na wypłatę obecnych emerytur. Zatem, aby obecni emeryci mogli otrzymać emeryturę i mieli za co przeżyć, rząd musi znaleźć pieniądze, by zrekompensować ZUS-owi ten ubytek środków. Trzeba więc pożyczyć całą tę kwotę, którą ZUS przekazuje do OFE. Najpierw więc powstaje dług publiczny: rząd musi emitować obligacje skarbowe i znaleźć na nie nabywców w kraju i za granicą. Część z tych obligacji kupią OFE.

Drugi krok to inwestowanie przez OFE pieniędzy otrzymanych ze składek. Powstaje absurdalna sytuacja: konieczność przekazania składek do OFE powoduje deficyt w budżecie państwa. Potem państwo musi pożyczyć pieniądze, także od OFE. Najpierw więc pozbyło się pieniędzy, a potem te same pieniądze pożycza, dając przy tym zarobić instytucjom finansowym. Przecież to nonsens i ogromne marnotrawstwo pieniędzy publicznych. Ponadto, gdy pan będzie szedł na emeryturę, społeczeństwo będzie musiało wykupić te obligacje nabyte przez OFE do pańskiego portfela emerytalnego (oraz pozostałe, wynikające z długu tworzonego przez OFE). Wszyscy będziemy musieli się wtedy na to złożyć poprzez wyższe podatki. Tak wygląda to oszczędzanie na emeryturę w ramach OFE. Nie dość, że teraz tworzy dług zagrażający niewypłacalnością państwa, to jeszcze w przyszłości oznacza ogromne obciążenia podatkowe. Oprócz tego w międzyczasie PTE pobiorą opłaty od składek i przez dziesięciolecia będą co miesiąc pobierać opłaty za zarządzania

aktywami OFE, powodując topnienie zgromadzonego kapitału.

Jeśli zaś chodzi o akcje, czyli kolejny element inwestowania (poza obligacjami) w ramach drugiego kroku, również nie ma to sensu. Gdybyśmy jako kraj mieli nadwyżki finansowe, to ostatecznie możemy inwestować w przyszłe emerytury kupując akcje i inne instrumenty finansowe. Ale OFE kupują te akcje z pożyczonych pieniędzy. W efekcie kraj zadłuża się, żeby OFE mogły nabywać akcje na giełdzie i rynku pozagiełdowym. Z pożyczonych pieniędzy państwo nabija więc bańkę spekulacyjną na giełdzie, a ponadto daje instytucjom finansowym do dyspozycji pieniądze do obracania przez dziesięciolecia, według ich własnego uznania, w tym finansowania własnych i powiązanych spółek (trzeba dbać tylko o to, by nie przekroczyć limitu inwestowania w akcje).

– Czyli zasadniczy problem związany z kupowaniem akcji na giełdzie to wspomniany brak nadwyżki budżetowej? Czy to, że gra na giełdzie nie daje gwarancji stabilnych emerytur?

– Jedno i drugie. Nie mamy pieniędzy na takie inwestowanie i to powinno zamykać dalszą dyskusję. Nie jestem wrogiem rynków finansowych, ale uważam, że gra na nich powinna odbywać się na zasadach dobrowolności. Jeśli ktoś chce, żeby pieniędzmi przeznaczonymi na jego emeryturę grać na giełdzie, to niech sam zdecyduje o tym i sam ponosi ryzyko. Do tego trzeba dodać zagrożenie kryzysami finansowymi. Zanim przejdzie pan na emeryturę, będzie jeszcze niejeden kryzys, który zrujnuje te oszczędności. W normalnych warunkach nikt rozsądny nie ryzykowałby takich strat – ale tutaj wszystko i tak pójdzie na koszt skarbu państwa, a więc podatników. Na wysoką szkodliwość OFE wskazuje fakt, że aby utrzymać te fundusze Polska zadłuża się, płacąc odsetki ponad 6%, a rentowność osiągnana przez OFE to ok. 3%. Państwo polskie pożycza więc na 6% (i więcej), by ulokować te środki na 3%. Ten stan rzeczy potwierdza występującą na rynku finansowym prawidłowość, że oprocentowanie kredytów jest niemal zawsze znacznie wyższe niż oprocentowanie lokat, jakie można osiągnąć inwestując uzyskane

środki. Od ponad 10 lat Polska postępuje wbrew tej oczywistej zasadzie.

– Jeśli mówimy o przyszłości, nasuwa się problem wysokości przyszłych emerytur. Czy możemy przewidzieć te wielkości i od czego będą one zależeć? Jakie mechanizmy mogłyby zmniejszyć skalę niepewności?

– Jedyne rozsądne mechanizmy emerytalne, jakie dotychczas wymyślono w świecie, polega na tym, że ci, którzy pracują, dzielą się dochodami z tymi, którzy już pracować nie mogą, czyli z emerytami. Jest to system repartycyjny. Ważne, żeby uświadamiać to wszystkim, zwłaszcza ludziom młodym. Obecnie wielu z nich uważa, że emeryci to darmozjady, ludzie niepotrzebni. To bardzo nieuczciwe. Liberalizm zasiał w wielu umysłach opinię, że starsze pokolenie nie zasługuje na finansowanie, a każdy powinien oszczędzać tylko dla siebie. Takie tradycyjne wartości, jak szacunek wobec starszych, pomoc i solidarność międzypokoleniowa, są coraz słabiej rozumiane i akceptowane wskutek liberalnego prania mózgów.

A odpowiadając na pytanie, co trzeba zrobić, żeby emerytury były pewne – na pewno nie wydawać pieniędzy na próżno (jak w przypadku OFE), lecz inwestować, aby kraj się rozwijał, zwiększać wydajność pracy, inwestować w wykształcenie i postęp techniczny. Jeśli będziemy bogaci, będziemy mieli się czym dzielić z naszymi rodzicami i dziadkami. Można wspomnieć też o demografii. Wydajność pracy i wzrost gospodarczy są ważne, ale niewystarczające. Należy również oddziaływać na strukturę demograficzną, przeznaczając środki m.in. na żłobki i przedszkola czy wsparcie pracujących matek. Byłoby na to zresztą znacznie więcej funduszy, gdyby nie ten straszny błąd w postaci OFE. PTE wzięły dla siebie kilkanaście miliardów złotych w postaci opłat i prowizji. Ile można byłoby za to zbudować przedszkoli, których teraz tak brakuje?

– Zwolennicy reformy emerytalnej z lat 90. zwykli wskazywać szereg argumentów za osłabieniem repartycyjnego charakteru

systemu: zmianę relacji między liczbą pracujących a liczbą emerytów, potrzebę dywersyfikacji ryzyka, uniezależnienie sytuacji emerytów od decyzji politycznych oraz od rzekomej niegospodarności ZUS. Jak Pani ocenia zasadność poszczególnych zarzutów?

– Jeśli chodzi o sytuację demograficzną, można korygować zmianę proporcji grup wiekowych poprzez stworzenie fundamentów trwałego rozwoju gospodarczego i wzrost efektywnego zatrudnienia. Potrzebne są np. inwestycje w infrastrukturę i szkolnictwo. Taką drogą tworzy się dobrobyt, a jeśli jest dobrobyt, to jest też co dzielić. Trzeba więc dbać zarówno o sytuację demograficzną, jak i tworzyć podstawy do wzrostu gospodarczego.

Drugi aspekt to dywersyfikacja. Hasło wymyślone przez Bank Światowy – „Bezpieczeństwo w różnorodności” – rozminęło się z rzeczywistością. Dzięki tej swoistej „różnorodności” ryzyko niestabilnych i niskich emerytur nie tylko nie jest mniejsze, lecz znacznie wzrosło. OFE stwarza ogromne ryzyko zarówno dla bezpieczeństwa państwa, jak i przyszłych emerytur.

Powtórzę: jeśli ktoś ma nadwyżki i wierzy w rynek finansowy, może inwestować na rynku kapitałowym, ale niech to robi na własną rękę. Państwo nie powinno przymuszać do tego obywateli poprzez OFE. Kryzysy pokazały, że bezpieczeństwa na rynkach finansowych już nie będzie. Nie ma już takich instrumentów finansowych, w które można bezpiecznie inwestować.

– A jeśli chodzi o uniezależnienie od polityki oraz o domniemaną niegospodarność ZUS?

– Zapytajmy może, czy w wyniku istnienia OFE emerytura byłaby niezależna od przyszłych decyzji polityków, gdy przejdzie pan na emeryturę? Spójrzmy na strukturę portfela – są tam akcje i obligacje skarbowe. Kto wykupi pana obligacje, jeśli państwo nie będzie dobrze rządzone? Kto teraz wykupuje obligacje np. Grecji? Ona jest na garnuszku instytucji międzynarodowych. W

systemie kapitałowym nasze emerytury też są zależne od decyzji polityków. Również wartość akcji jest zależna od sytuacji gospodarczej i funkcjonowania państwa. System OFE wcale nie łagodzi problemu, lecz go potęguje. Punktem wyjścia jest to, jak kraj jest zarządzany. Jeśli dobrze, a gospodarka się rozwija, wówczas są pieniądze także na emerytury. Jeśli jest ogromny dług i zagrożenie bankructwem państwa, przyszła wartość papierów skarbowych może zostać znacznie zredukowana (nawet do zera), podobnie jak papierów emitowanych przez przedsiębiorstwa. W każdym przypadku właściwe rządzenie polityków jest potrzebne i nie można się od tego uwolnić. Nie można powiedzieć: zabieram swoje zabawki i nie będę zależny od tego, co dzieje się w państwie. Te argumenty o bezpieczeństwie i różnorodności zostały wymyślone przez Bank Światowy.

– Wspominała Pani, że pod wpływem dyskursu liberalnego dokonała się zmiana kulturowa, polegająca na odchodzeniu od solidarności międzygeneracyjnej. Spotkałem się z tezą, że przechodzenie do systemu kapitałowego wiąże się ze zmianą postrzegania starości, która przestaje być uważana za typowe ryzyko socjalne. W związku z tym zabezpieczenie przed jej skutkami powinno się odbywać w ramach indywidualnej przezorności – przesunięcia środków między różnymi fazami życia jednostki. Gdzie tkwi błąd w tym rozumowaniu?

– Myślę, że jest to odkręcanie prawidłowości, które obowiązywały przez tysiąclecia. Zgodnie z nimi, dzieci powinny zadbać o rodziców i nie zostawiać ich na pastwę losu. Mamy teraz taki dziki kapitalizm, w którym w wielu przypadkach ludzie starsi są postrzegani jako niepotrzebni i najlepiej gdyby w ogóle ich nie było. Tymczasem zwłaszcza młode pokolenie powinno sobie uświadomić, że gdyby nie praca poprzednich i obecnych emerytów, to nie byłoby większości istniejącego majątku publicznego i prywatnego. Prawie wszystko, co mamy, zostało stworzone przez nich. Proszę sobie wyobrazić, jak wyglądałoby tworzenie gospodarki, gdyby trzeba to robić teraz od zera, np. na księżycu. Tam nie było

poprzednich pokoleń. Młodzi nie musieliby im nic płacić, ale też niczego by nie odziedziczyli. Powinni sobie uświadomić, że starsi ludzie, wymagający opieki, stworzyli bazę dla naszego funkcjonowania. Tej minimalnej uczciwości młodym ludziom często brakuje.

W efekcie propagandy rozwijanej przez lata przez zwolenników OFE nastąpiło duże spustoszenie w umysłach wielu osób, którym mówi się np. że dobrze byłoby zlikwidować ZUS. Tymczasem ZUS jest tylko instytucją techniczną. Ktoś musi zorganizować pobieranie składek i przekazać świadczenia beneficjentom. Nie można do ZUS-u mieć pretensji, że wypłaca niskie emerytury. ZUS wypłaca tylko tyle, ile jako obywatele zgodzimy się – za pośrednictwem parlamentu – żeby wypłacano. Jeśli będziemy chcieli więcej, to on przekaże więcej. To tylko kasjer. Jakże nierozsądne są głosy, żeby ZUS zlikwidować. Pamiętajmy, że ZUS obsługuje nie tylko te kilka milionów emerytów obecnych, ale także zbieranie składek od kilkunastu milionów pracowników, obsługuje rencistów, osoby na urloпах macierzyńskich, zasiłki chorobowe, wypadkowe etc. Nieraz słysząc argumenty, że ZUS marnotrawi pieniądze. Ale – chcąc zachować symetrię – zapytajmy, ile z naszych składek pobierają, czyli kosztują nas, towarzystwa emerytalne. A ile od nich otrzymamy?

Pamiętajmy też, że jeśli będziemy promować taki indywidualistyczny model kapitalizmu, to nasze dzieci też się nami nie zajmą. Jak ktoś będzie przechodził na emeryturę, będzie traktowany jak osoba zbędna. To są ogromne zmiany w mentalności, które bardzo ciężko będzie odwrócić. Wiele będzie zależało od mediów. Tymczasem one zależą w dużej części od banków i innych instytucji finansowych (jako reklamodawców, a także właścicieli). Trudno oczekiwać, że będą prezentować poglądy sprzeczne z interesami sponsorów.

– Chciałem zapytać o szerszy aspekt problemów związanych z systemem emerytalnym. Obecnie wiele osób pracuje na tzw. umowach śmieciowych, często pozostaje przynajmniej okresowo wyrzuconych poza rynek pracy. Czy obecny system zabezpieczenia

społecznego, nawet jeśli byśmy zlikwidowali OFE, byłby w stanie odpowiedzieć na to zjawisko?

– Jeśli nadal tak wielu ludzi będzie pracowało na umowach śmieciowych, większość z nich nie dopracuje się żadnej emerytury. Przed nami poważna dyskusja na ten temat. Jak zapewnić minimalne emerytury ludziom, którzy pracowali, lecz – nie z własnej winy – nie uzbierali wystarczających środków na starość? Z drugiej strony, w dyskusji o emeryturach obywatelskich (pewna kwota dla każdego emeryta, niezależnie od przebiegu życia zawodowego) problem stanowi jak to zorganizować, żeby szara strefa się nie powiększyła. Bo wielu uzna, że jeśli i tak dostanie obywatelską emeryturę, to w ogóle nie będzie rejestrowało działalności i płaciło składek. Myślę, że samo życie wymusi taką dyskusję, gdyż rysuje się trudna sytuacja dla ogromnej rzeszy ludzi.

– Obok wspomnianego zagadnienia, na horyzoncie jest jeszcze spór o podniesienie wieku emerytalnego. W tej sprawie zasadniczo zgodni są zarówno obóz rządzący, jak i jego jeszcze bardziej liberalni krytycy. Czy uważa Pani, że jest to optymalny społecznie lub po prostu nieunikniony kierunek zmian?

– Jakakolwiek dyskusja o podniesieniu wieku emerytalnego powinna się rozpocząć dopiero, gdy zniesiemy obowiązek przynależności do OFE. W przeciwnym razie instytucje finansowe będą mogły dłużej czerpać zyski z OFE, a ludzie dłużej pracować, czyli dłużej przymusowo je finansować. Jeśli pozbędziemy się tego problemu, można się zastanawiać, czy podwyższyć wiek emerytalny. Ale również w tej kwestii sprawa nie jest taka prosta. Osoby, które później przechodzą na emeryturę, później zaczną otrzymywać świadczenia, więc będzie to korzystne dla finansów publicznych. Ale jednocześnie zajmą miejsca pracy młodym. Czy jest to sprawiedliwe i rozsądne? W pierwszej kolejności trzeba dbać o to, żeby młodym ludziom zapewnić pracę. Moim zdaniem, powszechne podwyższenie wieku emerytalnego to opcja na razie niedobra w polskich realiach.

Taką możliwość powinni otrzymać ludzie, którzy mogą i chcą dłużej pracować, posiadają odpowiednie kwalifikacje i są potrzebni na rynku pracy. Ale po co wszystkich zmuszać do dłuższej pracy, gdy w tym samym czasie istnieje armia bezrobotnych?

– Jeśli władze poprosiłyby Panią o rekomendacje w kwestii najpilniejszych kierunków zmian w systemie zabezpieczenia społecznego, to co by im Pani doradziła?

– Ciągłe aktualne jest hasło likwidacji OFE. Ważny jest także sposób likwidacji. Jeśli chcielibyśmy tego dokonać, najlepiej wprowadźmy zasadę dobrowolności przynależności do OFE, być może według wzoru zastosowanego na Węgrzech. Ale to nie wystarczy, żeby uratować finanse publiczne. Poza tym jest wiele innych rzeczy do zrobienia, np. racjonalizowanie KRUS, rozważenie podniesienia wieku emerytalnego służb mundurowych. Ale zacząć trzeba od OFE, gdyż ze względu na skalę związanych z nimi zagrożeń dla państwa i obywateli, to najpoważniejszy problem dla finansów publicznych.

– Dziękuję za rozmowę.

Z prof. dr hab. Leokadią Oręziak rozmawiał 14 lipca 2011 r.
Rafał Bakalarczyk

Źródło: [Nowy Obywatel](#)